

Powrót Ojca Chrzestnego

MARIO PUZO
MARK WINEGARDNER

Nowe wątki słynnej
sagi mafijnej



ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE GODFATHER RETURNS

Copyright © The Estate of Mario Puzo 2004
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017
Polish translation copyright © Grzegorz Kołodziejczyk 2005
All rights reserved

Redakcja: Beata Słama
Projekt graficzny okładki i serii: Kasia Mieszka
Ilustracje na okładce i we wnętrzu: Magnific

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



**WYDAWNICTWO
ALBATROS**



Rozdział 1

W zimny poniedziałek po południu, wiosną 1955 roku Michael Corleone wezwał Nicka Geraciego na spotkanie na Brooklynie. Gdy nowy don wszedł do domu świętej pamięci ojca na Long Island, żeby zadzwonić, dwóch mężczyzn ubranych jak usmarowane małpy oglądało w telewizji przedstawienie teatryku lalkowego. Czekali, aż zdrajca dostarczy Michaela, a tymczasem podziwiali cycki wykarmionej płatkami kukurydzianymi blondynki, manewrującej lalkami.

Michael wszedł na podest, na którym znajdował się narożny pokój, wykorzystywany przez ojca jako gabinet. Był sam. Usiadł przy biurku z przesuwanym blatem, które kiedyś należało do Toma Hage-na. Biurko *consigliere*. Michael zadzwoniłby z domu, ponieważ Kay wyjechała z dziećmi do rodziców w New Hampshire, ale jego telefon był na podsłuchu. Tak samo jak druga linia. Nic z tym nie robił, bo chciał zmylić podsłuchujących. Lecz zmyślne połączenie telefoniczne prowadzące do tego gabinetu – chronione długim szeregiem łapówek – mogło wyprowadzić w pole armię gliniarzy. Michael wybrał numer. Nie potrzebował notesu z numerami, bo miał wyjątkowy talent do ich zapamiętywania. W domu panowała cisza. Matka była z Connie i jej dziećmi w Las Vegas. Po drugim dzwonku odebrała żona Geraciego. Ledwie znał tę kobietę, lecz powitał ją imieniem – Charlotte – i zapytał o córki. Michael z reguły unikał telefonu i nigdy przedtem nie dzwonił do Geraciego w domu. Zwykle rozkazy były

buforowane: przechodziły przez trzech ludzi, tak aby nie można ich było powiązać z donem. Charlotte drżącym głosem odpowiedziała na pytania Michaela, po czym poszła zawołać męża.

Nick Geraci miał za sobą długi dzień. Dwa statki wiozące heroinę, mające przypląć z Sycylii dopiero w przyszłym tygodniu, zawinęły wczoraj w nocy do portów, jeden w New Jersey, a drugi w Jacksonville. Ktoś głupszy siedziałby już za kratkami, ale Geraci wszystko wyprostował, przekazując pieniądze na rzecz funduszu Międzynarodowego Bractwa Kierowców Ciężarówek. Należący do bractwa kierowcy spisali się po mistrzowsku. Następnie złożył wizytę (wręczając sowitą daninę) *capo* rodziny Straccich, kontrolującej doki w północnym Jersey. O piątej wyczerpany Geraci siedział na podwórku swojego domu w East Islip i bawił się z córkami w rzucanie podkowami do celu. Obok fotela w gabinecie spoczywała dwutomowa historia wojen rzymskich, którą właśnie zaczął czytać. Lektura na wieczór. Gdy zadzwonił telefon, Geraci sączył już drugą szklaneczkę *chivas* z wodą. Na grillu smażyły się steki z kością, a w radiu szła transmisja z podwójnego starcia Dodgersów z Filadelfią. Charlotte, która przygotowywała w kuchni resztę posiłku, niosła słuchawkę z długim kablem. Krew odpłynęła z jej twarzy.

– Cześć, Fausto. – Tylko dwóch ludzi nazywało go w ten sposób. Drugim był Vincent Forlenza, ojciec chrzestny Geraciego mieszkający w Cleveland. – Chcę, żebyś wziął udział w tym spotkaniu, które ustawił Tessio. O siódmej w restauracji Two Toms, znasz ją?

Niebo było błękitne i bezchmurne, ale każdy, kto zobaczyłby, jak Charlotte zapędza dziewczynki do domu, pomyślałby, że nad Long Island nadciąga huragan.

– Jasne – odparł Geraci – ciągle tam jadam. – To był test. Geraci miał albo zapytać o spotkanie ustawione przez Tessia, albo nie. W szkole zawsze dobrze radził sobie na testach. Wyczuł, że w tej sytuacji najlepiej być szczerym. – Ale nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jakie spotkanie?

– Ze Staten Island przyjeżdża paru ważnych ludzi, żeby załatwić pewne sprawy.

Staten Island to rodzina Barzinich, która obstawiła ten teren. Lecz jeśli Tessio załatwił rozmowy pokojowe z Michaeliem i don Barzinim, dlaczego on, Geraci, dowiaduje się o tym od Michaela, a nie od Tessia? Spojrzał na płomienie pod grillem. Wtedy zrozumiał, co się stało. Pokręcił głową i zaklął cicho.

Tessio nie żyje. I pewnie wielu innych.

Nazwa miejsca spotkania była wskazówką. Tessio uwielbiał ten lokal. A to oznaczało, że najprawdopodobniej skontaktował się z Barzinim wcześniej i albo on, albo Barzini zastawił pułapkę na Michaela, a ten jakoś to przewidział.

Geraci poruszył steki długą stalową szpatułką.

– Chcesz, żebym pojechał tam jako ochrona, czy żebym usiadł przy stole? – zapytał.

– Diabelnie długo milczałeś.

– Przepraszam. Musiałem zdjąć steki z grilla.

– Wiem, czym się martwisz, Fausto, ale nie wiem dlaczego.

Czy to oznaczało, że nie ma się czym martwić? Czy raczej to, że Michael próbuje odgadnąć, jaką rolę on, Geraci, odegrał w zdradzie Tessia?

– No cóż, wędrowcze – odparł Geraci, starając się naśladować głos Johna Wayne’a – nie martwię się, tylko tylek mam odparzony od siódła jak wszyscy diabli.

– Słucham?

Geraci westchnął.

– Martwię się nawet wtedy, gdy nie ma powodu do zmartwień. – Poczul przyływ wisielczego humoru. – No to mnie zastrzel – odpowiedział beznamiętnie.

– Właśnie dlatego jesteś taki dobry – rzekł Michael. – Bo się martwisz. Właśnie dlatego cię lubię.

– Więc wybaczysz mi, jeśli powiem coś, co jest oczywiste. Nie jedź trasą, którą zwykle jeździsz. I unikaj Flatbush.

Teraz z kolei Michael długo milczał.

– Flatbush? Dlaczego tak myślisz?

– Bumsi grają u siebie.

- Rzeczywiście – potwierdził Michael.
- Dodgersi. Drugi mecz w Filadelfii.
- Słusznie.

Geraci zapalił papierosa.

- Nie jesteś już kibicem baseballu, co?
- Kiedyś byłem.

Nie dziwiło to Geraciego. Wielu łebskich facetów odwróciło się od sportu, gdy zobaczyli, jaki biznes kryje się za zakładami.

- To może być rok Bumsów – zauważył.
- Ciągłe to słyszę – odrzekł Michael. – Oczywiście, wybaczam ci.
- Co mi wybaczasz?
- Że zwróciłeś uwagę na to, co oczywiste.

Geraci zdjął steki z grilla i położył na półmisku.

- Mam do tego talent.

Godzinę później przyjechał do Two Toms z czterema ludźmi i rozmieścił ich na zewnątrz. Usiadł sam i zamówił espresso. Nie bał się. Michael Corleone, w odróżnieniu od swoich braci, nieokrzesanego Sonny'ego i żałosnego Freda, odziedziczył charakter po ojcu, który lubił wszystko przemyśleć. Nie zleciłby zabójstwa na podstawie przecucia. Upewniłby się, bez względu na to, jak długo by to trwało. A jeśli ktoś taki jak Michael Corleone chce go wypróbować, Geraci zachowa się z honorem, choćby miało go to dużo kosztować. Był pewny, że wyjdzie z tej próby cało.

Nigdy nie słyszał, by Salvatore Tessio powiedział choć jedno złe słowo o Michaelu, lecz nie wątpił, że Sally działa ręką w rękę z Barzinim. A Barzini musiał być wściekły na nepotyzm, który sprawił, że żółtodziób taki jak Michael został donem. Musiał wiedzieć, jakim szaleństwem jest odcinanie organizacji od lokalnych korzeni i kierowanie jej na zachód, by stała się... Czym? Geraci przejął mnóstwo kwitnących niegdyś interesów założonych przez pracowitych niepiśmiennych ojców założycieli, imigrantów, które zostały zrujnowane przez urodzonych w Ameryce synów z dyplomami i marzeniami o ekspansji.

Geraci zerknął na zegarek, który dostał od Tessia z okazji ukończenia college'u. Michael z pewnością nie odziedziczył legendarnej punktualności dona. Geraci zamówił drugą kawę.

Raz po raz udawał, że jest lojalnym członkiem organizacji Corleone, i mimo że nie miał jeszcze czterdziestu lat, prawdopodobnie zapewniał jej największe dochody. Kiedyś był bokserem wagi ciężkiej. Występował jako As Geraci (przydomek z dzieciństwa, który postanowił zachować, mimo że Amerykanie dodawali go do jego nazwiska i przekręcali), ale też pod wieloma pseudonimami (był Sycylijczykiem, lecz miał jasne włosy, więc mógł podawać się za Irlandczyka lub Niemca). Podczas walki z bokserem, który kilka lat później posłał na deski mistrza świata wagi ciężkiej, przez sześć rund utrzymywał się na nogach. Obijał się po salach gimnastycznych od dziecka. Przysiągł sobie, że nigdy nie stanie się jednym z tych podpitych patałachów, którzy chwieją się na nogach, ściskając w dłoniach torebkę z wczorajszymi pączkami. Walczył o forszę, nie o sławę. Jego ojciec chrzestny z Cleveland (który – o czym Geraci stopniowo się przekonał – był też ojcem chrzestnym całego miasta) skontaktował go z Tessiem, człowiekiem prowadzącym największe operacje hazardowe w Nowym Jorku. Ustawione walki oznaczały mniejszą liczbę ciośców na głowę. Wkrótce wzywano Geraciego, żeby dał komuś wycisk w ciemnym zaułku (pierwszymi ofiarami było dwóch wyrostków, którzy napadli córkę Ameriga Bonasery, przedsiębiorcy pogrzebowego zaprzyjaźnionego z Vitem Corleone). Dostawało się krzykaczom i łajzom, którzy sami się o to prosili. W ten sposób Geraci zarobił dość pieniędzy, żeby pójść do college'u. Kiedy miał dwadzieścia pięć lat, skończył uczelnię, odszedł z szajki reketierskiej i został obiecującym członkiem *regime* Salvatore Tessia. Zaczynał z wątpliwymi „papierami”: był jedynym bywalcem Klubu Patricka Henry'ego, który nie przyszedł na świat na Brooklynie lub na Sycylii; jedynym, który miał dyplom wyższej uczelni i jedynym z niewielu, którzy nie chcieli nosić przy sobie broni i odwiedzać dziwek. Jednak najlepszą drogą do awansu było zarabianie pieniędzy dla tych, którzy byli nad nim,

a Geraci robił to tak skutecznie, że wkrótce zapomniano o jego dziwactwach. Doskonała taktyka Geraciego polegała na tym, by przesadzać przy każdej robocie. Zamiast wymaganych pięćdziesięciu procent, oddawał sześćdziesiąt lub siedemdziesiąt. Nawet gdyby go złapali, co mogli mu zrobić – rozwalić? To było bezbłędne podejście. Za duże wpłaty były inwestycjami, które miały zwrócić się z nawiązką jak przy wygranej w automacie. Im więcej zarabiał dla przełożonych, tym był bezpieczniejszy i szybciej piał się w górę. Im wyżej zaś stał, tym więcej miał pod sobą ludzi, którzy płacili jemu pięćdziesiąt procent. A jeśli jakiś pazerny dureń go kantował, Geraci był dość bystry, by go na tym przyłapać. W całym Nowym Jorku stało się jasne, że istnieje różnica między ciosem największego twardziela, z jakim kiedykolwiek się biłeś, a ciosem byłego mistrza wagi ciężkiej, po którym oko zamienia się w krwawą papkę. Opowieści o tym, co Geraci może zrobić, jeśli ktoś zajdzie mu za skórę, stały się legendą ulicy. Wkrótce nie musiał robić nic, żeby dostać swoje pieniądze: wystarczyło poprosić. A czasem nawet i to było zbędne. Zastraszenie to lepsza broń od pięści czy pistoletu.

W czasie wojny Geraci opanował czarny rynek kartek przydzielowych i uzyskał dla siebie zwalniające od poboru stanowisko inspektora doków. Tessio zgłosił jego kandydaturę do rodziny Corleone, a w czasie ceremonii palec Geraciego przeciął sam Vito. Po wojnie Geraci rozpoczął własną działalność lichwiarską. Specjalizował się w interesach z przedsiębiorcami niezdałymi sobie z początku sprawy, jak rozdmuchane są ich koszty wyjściowe, i jak trudno po zakończeniu kontraktu uzyskać pieniądze od tych, którzy powinni zapłacić (temu też Geraci umiał zaradzić). Brał również na cel biznesmenów, którzy wpadli w sidła hazardu lub mieli jakąkolwiek inną słabość, sprawiającą, że potrzebowali szybkiej gotówki. Wkrótce wykorzystywał te firmy do prania pieniędzy i dostarczał mądralom argumentów do uzyskania zwrotu podatku – póki nie nadeszła pora, by wykupić interes. Przez miesiąc głównymi drzwiami płynęły dostawy różnych rzeczy i wychodziły tylnymi: prezenty dla żon i przyjaciółek oraz zaprzyjaźnionych gliniarzy. Reszta była sprzedawana ludziom z sąsiedztwa, polującym

na okazje. A kiedy przychodziły rachunki, przychodził też pożar – makaroniarska pożoga. Geraci nienawidził zarówno określenia, jak i prymitywnej strategii. Położył jej kres, zdobywając dyplom prawniczy na kursach wieczorowych i dorabiając do pożarów całkowicie legalną procedurę upadłościową. Przejął wszystkie firmy, z jakimi się zetknął (miał swojego człowieka w Delaware), chroniąc osobiste aktywa właściciela. Jeśli ten okazał się równym gościem, Geraci dorzucał tysiąc dolarów i kawałek ziemi na Florydzie lub w Nevadzie.

Kiedy Michael Corleone, korzystając z częściowego przejścia ojca na emeryturę, potajemnie wszedł w prostytucję i narkotyki – przed czym Vito się wzbraniał – postawił Geraciego na czele sekcji narkotyków. Kazał mu osobiście wybrać kilkunastu ludzi z *regime* Tessia i niedobitków grupy Sonny’ego. W ciągu kilku miesięcy Geraci zdołał ustalić pewne sprawy z wielkim Sycylijczykiem, donem Cesare Indelicatem, z potęgami władającymi dokami w New Jersey oraz Jacksonville oraz lotniskami w Nowym Jorku i regionie Midwest. Zawiadywał flotyllą kilkunastu małych samolotów należących do firm kontrolowanych przez rodzinę Corleone, która jednak nie była ich właścicielem na papierze. Rodzina Corleone, o czym nie wiedziała większość członków organizacji, zarabiała na narkotykach tyle samo, co wszyscy inni w Ameryce. Bez tych pieniędzy nigdy nie zgromadziłiby wojennego skarbcza, dzięki któremu mogli rozprawić się z Barzinim i Tattaglią.

Wreszcie, tuż po dziewiątej, do Two Toms wszedł Peter Clemenza z trzema ochroniarzami i usiadł przy stoliku Geraciego. To, że nie pojawił się sam Michael, tylko przysłał *caporegime*, tego, który przez długie lata sprawował pieczę nad najważniejszymi likwidacjami przeprowadzonymi przez rodzinę, Geraci uznał za zły znak. Nie uległo wątpliwości: Tessio nie żył.

– Jesz? – spytał Clemenza, sapiąc po wysiłku, jakim było dla niego przejście z samochodu do stolika.

Geraci pokręcił głową.

Clemenza machnął mięsistą łapą w powietrzu przesyconym zapachami restauracji.

– Jak można się temu oprzeć? Wrzucmy coś na ruszt. Jakąś małą przekąskę. – Zamówił i pochłonął *antipasto crudo*, talerz bakłażanów, dwa koszyczki chleba i makaron z sosem z owoców morza. Ostatni z rodu, Clemenza, prawie w dosłownym sensie – teraz, po śmierci Tessia ostatni *capo*, którego Michael odziedziczył po ojcu.

– Tessio nie zginął – szepnął Clemenza Geraciemu, gdy szli do wyjścia.

Geraciego ścisnęło w żołądku. Zamierzali zmusić go, żeby to on nacisnął spust. To miał być sprawdzian lojalności. Pewność, że zda go pomyślnie, nie była żadną pociechą.

Zapadł zmrok. Geraci jechał z Clemenzą na tylnym siedzeniu. Po drodze Clemenza zapalił cygaro i zapytał Geraciego, co wie, a czego może się domyślić. Geraci powiedział prawdę. Nie wiedział jeszcze wówczas, że wcześniej zabici zostali przywódcy rodzin Barzinich i Tattaglia. Nie mógł wiedzieć, że Clemenza spóźnił się na spotkanie z nim, gdyż przedtem musiał udusić garotą Carla Rizziego, szwagra Michaela Corleone. Tych i jeszcze kilku innych strategicznych morderstw dokonano tak, by wyglądały na robotę ludzi Barziniego lub Tattaglii. O tym też Geraci nie miał pojęcia. Lecz to, czego się domyślał, było prawdą. Przyjął cygaro od Clemenzy, ale go nie zapalił. Powiedział, że schowa sobie na później.

Wóz wjechał do zamkniętego warsztatu Sinclair tuż koło Flatbush Avenue. Geraci wysiadł, podobnie jak pozostali inni mężczyźni jadący dwoma samochodami, które stanęły obok. W jednym jechali ludzie Clemenzy, w drugim – Geraciego. Clemenza i jego kierowca zostali w środku. Kiedy Geraci się odwrócił i zobaczył ich w wozie, jego ciałem wstrząsnął dreszcz strachu. Rozejrzał się, szukając wzrokiem tych, którzy go zabijają i próbując odgadnąć, jak to się stanie. I dlaczego jego ludzie stoją nieruchomo i się przyglądają. Dlaczego zdradzili.

Clemenza opuścił szybę.

– To nie tak, chłopcze. Sytuacja jest po prostu za bardzo... – Uniósł dłonie do nalanej twarzy i potarł ją szybko, jakby chciał zetrzeć plamę. Wypuścił ciężko powietrze. – Ja i Sally... Nawet nie chcę

myśleć, od jak dawna się znamy. Niektórych rzeczy po prostu nie chce się widzieć. Rozumiesz?

Geraci rozumiał.

Grubas się rozplakał. Łkał po cichu i wcale się tego nie wstydył. Odjechał, nie powiedziawszy nic więcej. Machnął ręką na kierowcę i podniósł szybę, patrząc prosto przed siebie.

Geraci odprowadził wzrokiem znikające tylne światła wozu.

Pod ścianą pierwszego stanowiska na brudnej posadzce leżały dwa ciała w kombinezonach, jedno na drugim. Czerniejąca krew wypływała z ran, mieszając się ze sobą. W drugim stanowisku znajdował się Salvatore Tessio. Z jednej strony pilnował go Al Neri, nowy cyngiel Michaela, a z drugiej były gliniarz, z którym Geraci miał wcześniej sporo do czynienia. Stary siedział na skrzynce po puszkach z olejem, przygarbiony, i gapił się na buty jak sportowiec zdjęty z boiska w czasie beznadziejnie przegranego meczu. Poruszał ustami, ale Geraci nie rozumiał słów. Trząśł się, ale działało się tak już od roku, bo na coś chorował. Słyszał tylko kroki Geraciego i piskliwy zniekształcony śmiech dolatujący z innego pomieszczenia, mogący pochodzić wyłącznie z telewizora.

Neri skinął na Geraciego. Tessio nie podniósł głowy. Neri położył dłoń na ramieniu starego wojownika i ścisnął je lekko w geście groteskowego pocieszenia. Tessio upadł na kolana, wciąż nie podnosząc głowy i wciąż poruszając ustami.

Neri podał Geraciemu pistolet kolbą do przodu. Geraci nie znał się za bardzo na broni i nie umiał się nią posługiwać. Pistolet był ciężki jak kasa pełna bilonu i długi jak śledź do namiotu. Do wykonania egzekucji nie była potrzebna broń takich rozmiarów. Geraci tkwił w tym interesie od tak dawna, że wiedział, iż w takich sytuacjach najczęściej wybiera się pistolet kalibru 22 z tłumikiem – trzy szybkie strzały w głowę (drugi dla pewności, trzeci dla jeszcze większej pewności, a czwarte go nie oddawało, ponieważ tłumiki zacinają się przy oddawaniu w krótkim czasie zbyt wielu strzałów). Ten pistolet natomiast był większy od dwudziestkidwójki i nie miał tłumika.

Geraci stał w ciemnym pomieszczeniu z Tessiem, którego kochał, i Nerim, który przykuł go kiedyś kajdankami do kaloryfera i przywalił w podbrzusze. Uszło mu to na sucho. Nick Geraci wziął głęboki oddech. Zawsze kierował się głową, nie sercem. Serce to tylko krwisty motor, rządzi głowa. Zawsze myślał, że nadejdzie taki czas, gdy będzie stary i ustawiony; wtedy przeprowadzi się z Charlotte do Key West i będzie udawał opływającego w luksusy głupka.

Teraz, patrząc na Tessia, uświadomił sobie, że nigdy tak nie będzie. Tessio był od niego starszy o dwadzieścia kilka lat i aż do tej chwili Geraciemu wydawało się, że to bardzo dużo. Tessio przyszedł na świat w ubiegłym stuleciu. Za minutę umrze. Przeżył życie, kierując się głową, a nie sercem, i dokąd go to zaprowadziło? Właśnie tutaj. Człowiek, którego kochał, za chwilę zamieni jego głowę w krwawą papkę.

– Przykro mi – wymamrotał Tessio, wciąż patrząc w dół.

Te słowa mogły być skierowane do Corleone, do Geraciego albo do Boga. Geraci z całą pewnością nie chciał tego wiedzieć. Wziął pistolet i obszedł Tessia. Okrągła łysina błyszczała w ciemności, oświetlona blaskiem ulicznych latarni.

– Nie – powiedział Neri. – Z przodu. Patrz mu w oczy.

– Kpisz sobie ze mnie, kurwa.

Neri odchrząknął.

– Chyba nie wyglądam, jakbym sobie z ciebie kpiał.

– Kto to wymyślił? – zapytał Geraci.

Neri nie miał w ręku pistoletu, lecz Nick nie wyszedłby z brudnego warsztatu żywy, gdyby zabił kogoś oprócz Tessia. Z kanciapy dobiegł huragan metalicznego śmiechu.

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to – odparł Neri. – Jestem tylko posłańcem, sir.

Geraci przechylił głowę. Ten kiep był zbyt tępy, żeby zrozumieć żart o zastrzeleniu posłańca. Ale był chyba dość sadystyczny, żeby przeprowadzić egzekucję w najbardziej okrutny możliwy sposób. Powiedział „sir”? Co to miało znaczyć?

– Salvatore Tessio – rzekł Geraci – zasługuje na większy szacunek, bez względu na to, co zrobił.

– Walcie się! – powiedział na głos Tessio, wciąż nie odrywając spojrzenia od poplamionej smarami posadzki.

– Podnieś głowę, zdrajco – rozkazał Neri.

Trzęsąc się ani mniej, ani więcej niż dotąd, stary zrobił, co mu kazano. Suchymi oczami patrzył w oczy Geraciego, lecz był już daleko. Z jego ust popłynął gwałtowny strumień imion, które nic dla Geraciego nie znaczyły.

Nick podniósł pistolet i zobaczył, że ręka mu nie drży. Czuł za to wdzięczność, a zarazem obrzydzenie do siebie. Delikatnie przystawił lufę do miękkiego czoła starego. Tessio nie poruszył się i nie zamrugał, nawet przestał się trząść. Gruba skóra podniosła się wokół muszki pistoletu. Geraci nigdy przedtem nie zastrzelił człowieka.

– To tylko interesy – wyszeptał Tessio.

„Mojego ojca uczyniło wielkim to, że nigdy nie traktował niczego wyłącznie jak interesu” – powiedział Michael Corleone na pogrzebie Vita. „Wszystko było sprawą osobistą. Mój ojciec był tylko śmiertelnym człowiekiem, tak jak każdy inny. Ale był człowiekiem wielkim, a ja nie jestem jedynym tu dziś obecnym, który uważał go za boga wśród ludzi”.

– Na co czekasz? – szepnął Tessio. – *Sono fottuto*. Zastrzel mnie, ty cipo.

Geraci strzelił.

Ciało Tessia odskoczyło w tył tak gwałtownie, że kolana trzasnęły niczym pękające dachówki. Powietrze zabarwiło się od różowoszarej mgiełki. Kawałek czaszki Tessia, wielkości jarmułka, odbił się od ściany warsztatu, uderzył Neriego w twarz i spadł na posadzkę. Zapach rozprysniętej krwi Tessia zmieszał się z wonią jego gówna.

Nick Geraci potarł ramię, gdyż pistolet odbił boleśnie. Poczuł, że zalewa go euforia zmazująca wszelkie wahanie, które wcześniej go dręczyło. Nie czuł żalu, strachu, odrazy ani gniewu. Jestem zabójcą, pomyślał. A zabójcy zabijają.

Odwrócił się, śmiejąc się nie z powodu szaleństwa, lecz z radości bardziej intensywnej niż ta, którą czuł, smakując własną heroinę. Wiedział, co się dzieje. Nie pierwszy raz zabił człowieka. Czasem nic

nie czuł, zabijając, lecz nawet to mogło być kłamstwem, mówił sobie. Bo prosta prawda była taka, że zabijanie ludzi jest przyjemne. Powiedziałby to każdy, kto zabił, ale tego nie powie. Bo nie chce! W książce o pierwszej wojnie światowej, którą Geraci przeczytał, poświęcono temu cały rozdział. Prawie nikt nie chciał o tym mówić, bo u większości ludzi przeważnie było tak, że po przyjemności pojawiała się odraza. Dlatego nie chcieli mówić. Poza tym nawet największy przyglup wiedział, co się stanie po tym, jak ogłosi, że przyjemnie jest zabijać innych i przekona słuchaczy, iż mówi poważnie. To byłoby złe. A jednak było przyjemne. Doznanie niemal erotyczne – do tego też nie należało się przyznawać, i to była kolejna rzecz, którą rozumiał prawie każdy kretyn. Ty jesteś silny, a ten, który leży martwy, nie jest. Ty żyjesz, a tamten nie. Zrobiłeś coś, o czym w szczególnie gorącej chwili marzył prawie każdy człowiek na świecie, lecz większość nigdy tego nie robi. To było łatwe i zapewniało fantastyczne doznania. Geraci sunął po śliskiej od brudu posadzce warsztatu, niemal pewny, że tym razem nieprzyjemne odczucie później się nie pojawi. Nie będzie żadnego „później”. Wszystko zawsze będzie teraz. Wszystko zawsze jest teraz.

Pragnął uściskać obecnych i przybić z każdym piątkę, ale zamiast tego tylko do nich podszedł, unosząc broń szybciej niż oni. A ponieważ byli to w głębi serca tchórzliwi frajerzy, padli na ziemię. Dzięki temu Geraci lepiej widział cel za drzwiami kanciapy: prostokąt mglistego błękitu. Strzelił. Poczuł odrzut. (Czyżby Neri naprawdę był tak głupi, by dać mu broń z więcej niż jednym nabojem? Co za idiota!). Ułamek sekundy później rozległ się tępy łoskot. Z chmury trującego dymu wytrysnęła mała kula ognia, przyjemnie rozświetlająca mgiełkę spadającego szkła. Ludzie nigdy nie zbudowali przedmiotu, którego zniszczenie daje większą satysfakcję niż telewizor.

Wtedy zapadła cisza.

Geraciemu wydawało się, że trwa okropnie długo.

– Hej! – krzyknął chrapliwym głosem jeden z ludzi Geraciego. – Ja to oglądałem.

Napięcie zostało rozładowane. Dokładnie tak, jak zalecił pan doktor. Neri klepnął lekko Geraciego w plecy, a ten oddał mu broń. Po-tem wszyscy zabrali się do roboty.

Ludzie Clemenzy potraktowali piłą trupy dwóch zabójców, którzy mieli zamordować Michaela Corleone. Geraci siedział na skrzynce po puszkach z olejem i patrzył. W jego żyłach płynęło tyle adrenaliny, że wszystko zlewało się w jedno. Brudne okna. Kalendarz z rozebraną do pasa mleczarką z kluczem francuskim w dłoni. Paski klinowe na metalowych hakach. Zwłoki przyjaciela. Guzik na mankiecie. Cały kosmos pozbawionych różnic bytów.

Kiedy podwładni Clemenzy skończyli robotę, Neri wręczył Geraciemu piłę i wskazał głowę Tessia. Skóra wokół ziejącej rany na głowie już posiniała.

Odrętwiały Geraci wziął piłę i opadł na jedno kolano. Później będzie wściekły na myśl o tej chwili. Ale wtedy zachowywał się tak, jakby sprawdzał współczynnik pH wody w swoim basenie. Kiedy człowiek widzi rzeczywistość w jej zasadniczej dosłowności, czy odcinanie głowy człowieka, który był mu jak ojciec, różni się od oddzielania soczystej nogi indyka? Grubsza kość, ale piła jest lepszym narzędziem od tasaka, który dostałeś w prezencie urodzinowym od szwagra.

Nick Geraci zamknął oczy Tessia i odsunął piłę. „Później” jednak przyszło – w chwili jasności uświadomił sobie, że taka już jest natura „później”.

Neri zacisnął dłoń na przedramieniu Geraciego i wziął piłę.

- To też był rozkaz.
- Jak brzmiał? – spytał Geraci.
- Zobaczysz, czy chętnie to zrobisz.

Geraci wiedział, że lepiej nie pytać, czy okazał odpowiedni zapal, ani tym bardziej o tego, kto wydał rozkaz. Stał z twarzą bez wyrazu i nic nie mówił. Wskazał gestem kieszeń zakrwawionej marynarki. Neri skinął głową. Geraci wyjął cygaro, które dostał od Clemenzy, kubańskie, w kolorze ciemnej czekolady. Usiadł na skrzynce i z rozkoszą zapalił.

Ludzie Clemenzy odarli zabójców z ubrań, a później upchnęli je oraz dziesięć części ciała do walizy. Zwłoki Tessia leżały na posadzce.

Właśnie wtedy Geraci domyślił się wszystkiego.

Nie było potrzeby wysłać wiadomości do Barziniego. Wszyscy zamieszani w zradę Tessia byli już zbyt martwi, by skorzystać z jakiegokolwiek wiadomości. A klan Corleone chciał, żeby ciało Tessia zostało znalezione. Tę część Brooklynu łączono z rodziną Barzinich. Gliny uznają, że to właśnie oni zlecili egzekucję. Detektywi zaczęli się głowić, gdy znajdują niemożliwe do zidentyfikowania zwłoki zabójców, a później wyciągną wnioski, które jednak w żaden sposób nie będą dotyczyć rodziny Corleone. Ci zaś nie będą nawet musieli zwracać głowy swoim sędziom ani policjantom. Zwykle w takich sytuacjach daje się komu trzeba cynk o typach na wyścigach i odpuszcza odsetki od kredytów, ale tym razem nie będzie konieczne nawet to. Pismaki zagrają dokładnie tak, jak chce Michael Corleone, w przekonaniu że każdy centymetr wydrukowanych brudnych kłamstw to szczyt dziennikarskiej cnoty.

Geraci musiał przyznać, że to błyskotliwy plan.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na zwłoki swego mentora, Geraci wsiadł do samochodu z Alem Nerim. Nie bał się, nie był nawet rozgniewany. Teraz był tylko mężczyzną patrzącym w przyszłość, gotowym stawić czoło temu, co go czeka.

*

Przez kilka tygodni po zabójstwach Geraci współpracował ściśle z Michaeliem Corleone. Pomagając opracować każde posunięcie toczącej się wojny, obserwując Michaela, Geraci zaczynał rozumieć, jak bardzo nie docenił nowego dona. Rodzina Corleone miała meliny w każdej dzielnicy miasta i na kilku przedmieściach, trwała tam nieustanna rotacja. Mieli podziemne garaże pełne samochodów i ciężarówek z lewymi numerami i dowodami rejestracyjnymi. Niektóre były opancerzone i miały silniki jak samochody biorące udział w wyścigu Le Mans. Inne wyglądały doskonale, lecz w istocie były złomem, który

mógł w każdej nawalić po naciśnięciu ukrytej dźwigni, tamując ruch i powstrzymując ewentualny pościg. Niektóre przeznaczono na roztrzaskanie lub wyłowienie z rzek i mokradeł. Było też kilka dokładnych replik wozów, którymi jeździli ważni członkowie rodziny; ich zadaniem było wyprowadzenie w pole świadków, wrogów lub policji. W całym mieście znajdowały się arsenały broni: za wieszakami na ubrania w pralni chemicznej przy Belmont Avenue, pod workami z cukrem i mąką na zapleczu piekarni w Carroll Gardens, w skrzyniach hurtowni trumien w Lindenhurst. Michael Corleone szykował się do przejścia pełnej kontroli politycznej nad stanem Nevada oraz Kubą, a im więcej Geraci się dowiadywał, tym bardziej wydawało mu się to prawdopodobne. Rodzina Corleone miała na liście płac więcej stróżów prawa niż FBI, a także zdjęcia dyrektora FBI ubranego w sukienkę i ssącego członek swojego pierwszego asystenta.

Wielki misterny plan Michaela był taki: pokój, szeroka ekspansja i relokacja, a następnie lepsze zorganizowanie przestępczych rodzin w całym kraju, przy jednoczesnym umacnianiu i rozszerzaniu interesów z Sycylią – a wszystko po to, by zalegalizować biznes, przejąć kontrolę nad Kubą, zdobyć dostęp do Białego Domu, a nawet do Watykanu. Wszystko, co nowe, miało być zbudowane za pieniądze innych ludzi: „pożyczki”, z których znaczna część pochodziłaby z funduszy emerytalnych rozmaitych związków. Kierowcy ciężarówek, elektrycy i właściciele lokali z szafami grającymi otrzymaliby większy zwrot kapitału aniżeli z karuzeli, jaką była giełda papierów wartościowych. Klan Corleone odgradzałby się coraz grubszy murem od ulicznej przestępczości. Niebawem Corleone mogliby przestać posługiwać się „słupami” i działać otwarcie. Nie dałoby się odróżnić ich od superprzestępców, znanych milionom frajerów z listy Fortune 500.

Geraci uważał plan za niewykonalny. Po prostu zbędny. Wszak klan Corleone już prowadził jedyny w historii świata biznes przynoszący zysk z roku na rok. Ale robił, co mu kazano. Wkrótce nie miał już wyboru. W dalszej perspektywie nie mógł stracić. Jeśli wszystko się uda, osiągnie to, czego naprawdę pragnął, czyli stanie na czele starego *regime* Tessia: tradycyjnego interesu, mocno zakorzenionego

w lokalnych społecznościach. A jeśli Corleone za bardzo się rozpędzą i rozproszą, Geraci będzie mógł wziąć sobie to, co mu się słusznie należy i dalej robić swoje.

Zmuszał się, by nie myśleć o Tessiu. Bokser szybko uczy się zapominać o tym, co go spotkało. W przeciwnym razie zamienia się w nieruchomą kaczkę, którą każdy może odstrzelić. Geraci ani na chwilę nie przestał nienawidzić boksu, kiedy walczył, lecz dziesięć lat po ostatnim pojedynku musiał przyznać, że czas spędzony na ringu dobrze mu zrobił.

W ciągu tego lata Nick Geraci i Michael Corleone stali się prawie przyjaciółmi. Gdyby jedna lub dwie sprawy ułożyły się inaczej, mogłoby tak pozostać.

Na przykład gdyby Michael nie postanowił w sierpniu uczynić swojego brata Freda zastępcą. W klanie Corleone nigdy nie było takiego stanowiska, a Michael uważał je za symboliczne. Chciał w ten sposób wciągnąć Freda, pocziwego nieudacznika, w krąg rodzinnych interesów. Gdyby tylko Michael dał ludziom z organizacji do zrozumienia, że to wyłącznie symboliczne stanowisko. On zaś nie powiedział o tym nikomu.

Albo gdyby Geraci był z Nowego Jorku, a nie z Cleveland. Gdyby nie łączyły go tak mocne więzi z donem Forlenzą. Gdyby był mniej ambitny. Gdyby, dowiedziawszy się, że Michael wyznaczył Freda na *sottocapo*, nie zapytał go z szacunkiem, czy stracił rozum. Gdyby późniejsze przeprosiny sprawiły, że nieopatrzna uwaga poszła w zapomnienie.

Gdyby Fredo wiedział, że jego nowa rola jest symboliczna, może nie dążyłby tak uparcie do tego, by załatwić coś na własną rękę. Może nie próbowałby stworzyć miasta umarłych na bagnach New Jersey. Może dożyłby przyjęcia z okazji swoich czterdziestych ósmych urodzin.

Gdyby Tom Hagen był bardziej zaangażowany we wszystkie aspekty rodzinnych interesów, a nie został odsunięty jako *consigliere*, co skłoniło go do ubiegania się o stanowisko gubernatora Nevady.

Gdyby dwadzieścia lat wcześniej w Cleveland, po tym, jak don Forlenza został postrzelony po raz drugi, lecz przed swoim pierwszym atakiem serca, nie namaścił na swojego następcę męczyzny w jego wieku. Gdyby zabiła Forlenzę jedna z jego licznych przypadłości. Gdyby Sal Narducci, człowiek o umiarkowanych ambicjach, nie czekał przez dwadzieścia lat, licząc na to, że lada chwila przejmie ster.

Gdyby Vito Corleone nie zauważył, że Narducci służy jako *consigliere* w czasie kilkunastu spotkań komisji. Gdyby niedługo przed swoją śmiercią nie zasugerował synowi, że jeśli zrobi Narducciego donem, nie czekając, aż uczyni to sama natura, wyeliminuje największego sojusznika klanu Barzinich poza Nowym Jorkiem.

Wystarczyłoby zmienić jedną czy dwie z tych okoliczności, i kto wie? Może Nick Geraci i Michael Corleone siedzieliby obok siebie nad brzegiem basenu gdzieś w Arizonie jak dwa stare wyleniałe kozły, wznosząc toasty za dobrze przeżyte życie, pożerając wzrokiem sześćdziesięcioparoletnie ślicznotki i łykając viagrę.

O historii można powiedzieć wiele, ale nie to, że była nieunikniona.

Vito Corleone zwykł mawiać, że każdy człowiek ma tylko jedno przeznaczenie. Jego życie było olbrzymim zaprzeczeniem tego ulubionego aforyzmu. Owszem, uciekł z Sycylii, kiedy przyszli ci, którzy chcieli go zabić. Kiedy młody cwaniak z sąsiedztwa, Pete Clemenza poprosił go o ukrycie torby z bronią, Vito nie miał wielkiego wyboru. A gdy popełnił pierwsze przestępstwo w Ameryce, kradzież drogiego dywanu, wydawało mu się, że jedynie pomaga Clemenzy go przenieść. Wszystkie te przypadki go znalazły. Nic w tym nadzwyczajnego. Złe przypadki znajdują każdego. Niektórzy nazwą to przeznaczeniem. Inni nazwą to szansą. Pomidor albo pomiiidor. Lecz następne przestępstwa Vita – porywanie ciężarówek z Clemenzą i jeszcze jednym młodym cwaniakiem z piekła rodem, niejakim Tessiem – były już aktami woli. Kiedy zaprosili Vita, by przyłączył się do ich złodziejskiej szajki, mógł powiedzieć „nie”. Ale powiedział „tak”, a to sprawiło, że stał się przestępcą-drapieżnikiem. Gdyby odmówił, wkroczyłby na inną ścieżkę;

może otworzyłby rodzinną firmę, a jego trzech synowie mogliby do niej przystąpić, nie zostając wcześniej mordercami.

Vito był zręcznym intuicyjnym matematykiem, błyskotliwie umiejącym ocenić prawdopodobieństwo, oraz wizjonerem. Wiara w coś tak irracjonalnego i obcego wyobraźni jak przeznaczenie nie pasowała do jego charakteru. Była go niegodna.

Lecz czy jakikolwiek człowiek jest ponad racjonalizowanie najgorszej rzeczy, jaką kiedykolwiek zrobił? Kto z nas, gdyby był bezpośrednio i pośrednio odpowiedzialny za śmierć setek ludzi, między innymi jednego ze swoich dzieci, nie okłamałby samego siebie, gdyby to kłamstwo, niepoddane dokładniejszemu badaniu, wydawało się nawet głęboką prawdą?

Nick Geraci i Michael Corleone byli młodzi, przebiegli, twórczy, ostrożni i twardzi. Obaj mieli talent do stwarzania siebie na nowo, do skłaniania przeciwnika, by ich nie docenił, a potem wykorzystywania tego jako przewagi. Często powtarzano, że byli zbyt podobni, dlatego ich przeznaczeniem było, by stali się wrogami. Często powtarzano, że wojny toczono się po to, by zaprowadzić pokój. Często powtarzano, że ziemia jest płaska i że w ten sposób demony kłamią. „Mądrości rzadko się powtarza, a jeszcze rzadziej słyszy”, mawiał świętej pamięci Vito Corleone.

Michael Corleone i Nick Geraci na pewno mogli dokonać innych wyborów. Życie mogło potoczyć się lepiej, niż się potoczyło. Przeznaczenie z pewnością nie skazało ich na to, by siebie zniszczyli.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).